

DAVID ICKE

NAJWIĘKSZY
sekret



Spis treści

Wolny świat?	9
PRZEDMOWA Dni decyzji	11
ROZDZIAŁ 1. Marsjanie wylądowali?	17
ROZDZIAŁ 2. „Nie wspominaj o gadach”	37
ROZDZIAŁ 3. Babilońskie Bractwo.....	73
ROZDZIAŁ 4. Synowie Boga.....	103
ROZDZIAŁ 5. Zwyciężeni przez krzyż	131
ROZDZIAŁ 6. Panowanie brytyjskie	153
ROZDZIAŁ 7. Rycerze Słońca.....	165
ROZDZIAŁ 8. Ta sama twarz, inna maska	191
ROZDZIAŁ 9. Kraina „wolnych”	215
<i>Dział Zdjęć</i>	237
ROZDZIAŁ 10. Pieniądze z niczego.....	247
ROZDZIAŁ 11. Globalny Babilon.....	259
ROZDZIAŁ 12. Czarne Słońce.....	283
ROZDZIAŁ 13. Dzisiejsza sieć.....	305
ROZDZIAŁ 14. Pod wpływem.....	329
ROZDZIAŁ 15. Dzieci szatana.....	337
ROZDZIAŁ 16. Gdzie się podziały wszystkie dzieci?.....	363
ROZDZIAŁ 17. Sekretny język.....	405
ROZDZIAŁ 18. Wszystkie siły i wszyscy ludzie Królowej.....	423
ROZDZIAŁ 19. Bogini i Król	461
ROZDZIAŁ 20. Rzucanie zaklęcia	527
ROZDZIAŁ 21. Łamanie zaklęcia	553
Dodatek I	565
Dodatek II.....	569
Przypisy	575
Bibliografia	591
Indeks.....	595
Spis ilustracji	599

*Credo Mutwie, najbardziej niezwyktemu człowiekowi,
którego mam zaszczyt nazywać przyjacielem.*

*Lindzie, za jej nieustanne wsparcie, bez względu na wszystko.
Zdumiewająca kobieta.*

*Alicji, mojej małej siostrze, za jej oddanie i wsparcie,
kiedy najbardziej go potrzebowałam.*

*Podziękowania Brianowi Desboroughowi
za przeczytanie rękopisu i zaoferowanie dodatkowych informacji;
Jean za jej wnikliwą lekturę; Gary'emu za indeksowanie;
i Sam – za okładkę i ilustracje.*

Szaleniec?

JEST WIELU TAKICH, KTÓRZY NAZWĄ MNIE WARIATEM ZA TO,
CO NAPISAŁEM W TEJ KSIĄŻCE. MOJA ODPOWIEDŹ TO:

**Dzisiejszy potężny dąb jest wczorajszym żołądkiem,
który trafił na podatny grunt.**

Wolny świat?

Czy jestem kosmitą? Czy należę do nowej rasy ziemskiej spłodzonej przez człowieka z kosmosu, pozostającego w objęciach z ziemską kobietą? Czy moje dzieci są potomstwem pierwszej międzyplanetarnej rasy? Czy tygiel międzyplanetarnego społeczeństwa został już stworzony na naszej planecie, tak jak tygiel wszystkich ziemskich narodów, założony w USA 190 lat temu?

„Czy te myśli odnoszą się do rzeczy, które dopiero nadejdą w przyszłości? Proszę o swoje prawo i przywilej do posiadania takich myśli i zadawania takich pytań, bez zagrożenia więzieniem przez jakąkolwiek komórkę administracyjną społeczeństwa... W obliczu sztywnej, doktrynerskiej, zapatrzonej w siebie i gotowej zabić hierarchii naukowej cenzury wydaje się być głupotą publikowanie takich myśli. Każdy wystarczająco złośliwy może zrobić z nimi wszystko. Jednak prawo do pomyłek wciąż musi być zachowane. Tak więc nie powinniśmy obawiać się wejścia do lasu, mimo że wśród drzew czają się dzikie koty. Nie powinniśmy oddawać naszego prawa do dobrze kontrolowanych spekulacji. To bowiem pewnych pytań zawartych właśnie w takich spekulacjach obawiają się administratorzy ustalonej wiedzy... Wchodząc więc w erę kosmiczną, powinniśmy z całą pewnością nalegać na prawo do zadawania nowych, nawet głupich pytań, bez obawy o bycie prześladowanym”.

Naukowiec, **Wilhelm Reich**, w swej książce *Contact with Space* (*Kontakt z kosmosem* – tłumaczenie własne – przyp. tłum.). Reich zmarł w amerykańskim więzieniu 3 listopada 1957 r.

Dni decyzji

Stoimy na krawędzi niewiarygodnej globalnej zmiany. Na rozdrożu, gdzie podejmujemy decyzje, które wpłyną nie tylko na nasze życie na Ziemi, ale także naszych potomków. Możemy otworzyć szeroko drzwi umysłowych i emocjonalnych więzień, które ograniczały rasę ludzką przez tysiące lat. Możemy też pozwolić, aby agenci tej kontroli zakończyli swój plan umysłowego, emocjonalnego, duchowego i fizycznego zniewolenia każdego mężczyzny, każdej kobiety i każdego dziecka na tej planecie, za pomocą światowego rządu, armii, centralnego banku i waluty, wzmacnianych przez mikrochipowanie populacji.

Wiem, że to brzmi fantastycznie, ale jeśli rasa ludzka oderwałaby swój wzrok od ostatniej opery mydlanej lub teleturnieju na tak długo, by zaangażować mózg, to zobaczyłaby, że to nie są wydarzenia, które mają nastąpić – *one już się dzieją*. Pęd do scentralizowanej kontroli globalnej polityki, biznesu, bankowości, wojska i mediów przybiera na sile z każdą godziną. Mikrochipowanie ludzi zostało już zasugerowane, a w wielu przypadkach jest realizowane. Za każdym razem, gdy ma być wprowadzona jakaś ukryta Agenda, zawsze jest okres, kiedy ukryte musi wyjść na powierzchnię, aby finalnie zaistnieć w fizycznej rzeczywistości. Widzimy to teraz w postaci eksplozji fuzji pomiędzy globalnymi imperiami bankowości i biznesu oraz prędkości, z jaką kontrola ekonomiczna i polityczna centralizuje się za pośrednictwem Unii Europejskiej, Organizacji Narodów Zjednoczonych, Światowej Organizacji Handlu, Wielostronnej Umowy Inwestycyjnej i przez strumień innych globalistycznych ciał, takich jak: Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz szczyty G-7/G-8. Za tą ciągłą i skoordynowaną centralizacją stoi grupa krzyżujących się wzajemnie rodów, których śladów można szukać na starożytnym Bliskim i Środkowym Wschodzie. To stamtąd się wyłonili, by następnie stać się monarchią, arystokracją i kapłaństwem Europy, a potem rozciągnęli swą władzę na cały świat, w dużej mierze poprzez „Wielkie” Imperium Brytyjskie. Dzięki temu grupa ta mogła eksportować swe rody do brytyjskich i europejskich potęg, nie wyłączając Stanów

Zjednoczonych, gdzie kontynuują to przedsięwzięcie do dzisiaj. Z nieco ponad czterdziestu prezydentów Stanów Zjednoczonych trzydziestu trzech było spokrewnionych genetycznie z dwójką ludzi – Alfredem Wielkim, królem Anglii, i Karolem Wielkim, słynnym monarchą z Francji IX stulecia. Od tego czasu te dwa rody stopniowo wprowadzały swój plan, aż doszły do punktu, w którym scentralizowana, globalna kontrola jest faktycznie możliwa. Jeśli chcesz wiedzieć, jak będzie wyglądało życie, o ile nie obudzimy się dostatecznie szybko, spójrz na nazistowskie Niemcy. Taki będzie świat, który czeka globalną populację. To wszystko przez plan, który nazywam Agendą Bractwa, a który narodził się w roku 2000 i rozwija się już od 12 lat nowego stulecia. Szczególnie rok 2012 wydaje się być decydujący z powodów, które omówimy. Ludzie nie mają pojęcia o otchłani, w którą się wpatrują, albo o naturze świata, który zostawiają swoim dzieciom i wnukom, aby musieli w nim przetrwać, i zdaje się, że większości to wcale nie obchodzi. O wiele bardziej wolą ignorować oczywiste fakty i zaprzeczać prawdzie, którą mają prosto przed oczyma. Czuję się jak krowa, która wbiega na pole, krzycząc: „Hej, wiecie o tej ciężarówce, którą wywożą naszych przyjaciół każdego miesiąca? Cóż, nie zabierają ich na inne pole, jak nam się wydawało. Oni strzelają im w głowę, spuszczają krew, ćwiartują i wkładają kawałki ich ciał do paczek. Wtedy ci ludzie kupują to i jedzą!”. Wyobraźcie sobie, jaka byłaby reakcja reszty stada: „Zwariowałeś. Oni nigdy nie zrobiliby czegoś takiego. Tak czy inaczej mam udziały w tej spółce przewozowej i osiągam niezły zysk. Zamknij się, stwarzasz przeszkody”.

Agenda, którą ujawniam, rozwijała się przez tysiące lat, aż doszła do swojego obecnego, bliskiego ukończenia kształtu z powodu tego, że ludzie oddali swoje umysły i zrzucili z siebie odpowiedzialność. Wolą raczej robić to, co wydaje im się słuszne w danej chwili, niż rozważyć szersze konsekwencje swego zachowania dla całej ludzkiej egzystencji. Mówimy, że ignorancja jest błogosławieństwem, i to prawda – ale tylko przez chwilę. Błogosławieństwem może być niewiedza o tym, że nadchodzi tornado, ponieważ nie musisz się martwić o to, czy podejmować działania. Jednak nawet gdy twoja głowa jest w piasku, a tyłek w powietrzu, to tornado i tak nadchodzi. Jeśli się rozejrzysz i z tym zmierzysz, to możesz uniknąć katastrofy, ale ignorancja i zaprzeczanie zawsze sprawiają, że dostaniesz z największą siłą i poniesiesz najbardziej ekstremalne konsekwencje, problem uderzy w ciebie wtedy, gdy najmniej się tego spodziewasz i jesteś do tego nieprzygotowany. Tak jak powiedziałem, ignorancja jest błogosławieństwem – ale tylko na tak długo. Tworzymy naszą własną rzeczywistość poprzez nasze myśli i działania. Dla każdego działania lub jego braku odpowiada jakaś konsekwencja. Kiedy oddajemy nasze umysły i pozbywamy się odpowiedzialności, oddajemy nasze życia. Jeśli wystarczająco dużo z nas tak postąpi, to oddamy nasz świat dokładnie w ten sam sposób, jak robiliśmy to przez całą znaną ludzkości historię. To dlatego niewielu zawsze kontrolowało masy. Jedyne różnica polega dziś na tym, że nieliczni manipulują całą planetą, dzięki globalizacji biznesu, bankowości i komunikacji. Założenia kontroli zawsze były takie same:

utrzymywanie ludzi w ignorancji, strachu i wojnie. Dziel, rządź i podbijaj, trzymając najważniejszą wiedzę dla siebie (patrz *Rys. 1*). I jak zobaczymy w tej książce, ci, którzy używali takich metod do kontrolowania ludzkości przez tysiące lat, są członkami *tej samej siły*, tej samej krzyżującej się grupy, realizującej długoterminowy plan, który obecnie osiąga punkt kulminacyjny. Widmo globalnego państwa już nad nami wisi.

Jednak wcale nie musi tak być. Prawdziwą władzę można sprawować z wieloma, nie z kilkoma jednostkami. W rzeczywistości nieskończona moc tkwi w każdym człowieku. Powód, dla którego jesteśmy tak kontrolowani, nie wynika z tego, że nie mamy władzy, by decydować o naszym własnym przeznaczeniu, ale z tego, że oddajemy tę władzę w każdej minucie naszego życia. Kiedy zdarza się coś, czego nie chcemy, szukamy kogoś do obwinienia. Kiedy na świecie pojawia się problem, pytamy: „Co oni z tym zrobią?”. W tej sytuacji oni, ci, którzy potajemnie stworzyli ten problem, w pierwszej kolejności odpowiadają na to żądanie, przedstawiając gotowe „rozwiązanie” – więcej centralizacji i erozji wolności. Jeśli chcesz rozszerzyć zakres władzy policji, agencjom bezpieczeństwa i wojsku i chcesz, by opinia publiczna domagała się, byś to zrobił, musisz zapewnić ludzi, że jest więcej zbrodni, przemocy i terroryzmu, a wtedy osiągnięcie tego celu to bułka z masłem. Gdy ludzie żyją w strachu przed włamaniem, napadem lub zamachem bombowym, żądają, byś zabrał ich swobodę i ochronił ich przed tym, czego – zmanipulowani – się obawiają. Zamach w Oklahomie jest na to klasycznym przykładem, co szeroko omówiłem w ...*And The Truth Shall Set You Free (...I prawda cię wyzwoli* – tłumaczenie własne – przyp. tłum.). Nazywam tę technikę „problem – reakcja – rozwiązanie”. Stwórz problem, wywołaj reakcję: „coś należy z tym zrobić” i wtedy zaoferuj swoje rozwiązanie. Działanie to podsumowuje motto wolnych masonów: „Ordo Ab Chao” – porządek z chaosu. Stwórz chaos i wtedy zaoferuj rozwiązanie, by odbudować porządek. Twój porządek.

Masy są tłamszone i kierowane przez wiele rozmaitych form umysłowej i emocjonalnej kontroli. To jedyne sposoby, w jaki można tego dokonać. Niewielka grupa nie może kontrolować fizycznie miliardów, tak jak zwierzęta na farmie nie mogą być dogłądane, o ile nie bierze w tym udziału duża liczba ludzi. Chociaż kiedyś dwie świny uciekły z rzeźni w Anglii i pomimo wysiłku wielu osób, tak długo unikały schwytania, że stały się narodowymi sławami. Fizyczna kontrola globalnej populacji nie może zadziałać, ale nie jest też konieczna, kiedy można zmanipulować sposób myślenia ludzi i ich odczuwania do takiego stopnia, że „decydują” zrobić dokładnie to, czego od nich chcesz, i żądają,



Rys. 1. Wiedza pozostaje w rękach niewielu, a reszta ludzi tkwi w ignorancji. Jest to klasyczna struktura manipulacji i kontroli.

byś wprowadził dokładnie te prawa, które chciałeś wprowadzić. Jest takie stare porzekadło, które mówi, że jeśli chcesz, by ktoś zrobił coś po twojej myśli, musisz sprawić, by uwierzył w to, że to jego pomysł. Ludzkość jest kontrolowana umysłowo i tylko nieco bardziej świadoma niż przeciętny zombie. Naciągane? Nie. Definiuję kontrolę umysłu jako manipulowanie umysłem innej osoby tak, by myślała i przez to zachowywała się w sposób, jakiego od niej oczekujesz. W świetle tej definicji powstaje pytanie nie o to, jak wielu ludzi jest kontrolowanych umysłowo, ale jak niewielu nie jest. Dotyczy to każdego, w większym lub mniejszym stopniu. Kiedy jesteś nakłaniany przez reklamę lub ulotkę, by kupić coś, czego tak naprawdę nie potrzebujesz, to jesteś kontrolowany umysłowo. Kiedy czytasz lub słyszysz stronicze wiadomości i pozwalasz, by to wpłynęło na twoje postrzeganie osoby lub wydarzenia, to jesteś kontrolowany umysłowo. Spójrz na trening sił zbrojnych. To czysta kontrola umysłu. Od pierwszego dnia wmawia ci się, żebyś przyjmował rozkazy i jeśli jakiś typek w czapce z daszkiem nakaże ci strzelać do ludzi, których nigdy nie spotkałeś i o których nic nie wiesz, to musisz strzelać. Ta mentalność pokroju: „Tak jest!” przenika również do świata niewojskowego. „Cóż, wiem, że to nie w porządku, ale szef powiedział mi, że muszę tak zrobić, więc nie miałem wyboru”. Nie było wyboru? Nigdy nie jest tak, że *nie mamy* wyboru. Mamy wybory, których chcielibyśmy dokonać, i wybory, których wolelibyśmy uniknąć. Ale *nigdy* nie jest tak, że nie mamy wyboru. Mówienie w ten sposób jest kolejnym unikaniem.

Lista technik manipulacji umysłu jest nieskończona. Chcą twojego umysłu, ponieważ kiedy go mają, to mają i ciebie. Kluczem jest odzyskanie naszych umysłów, samodzielne myślenie i pozwolenie na to innym, bez obawy o bycie wysmianym lub potępionym za zbrodnię bycia innym. Jeśli tego nie zrobimy, Agenda, którą zamierzam przedstawić, zostanie ustanowiona. Ale jeśli odzyskamy kontrolę nad naszymi umysłami i osiągniemy intelektualną suwerenność, to Agenda nie może się ukonstytuować, ponieważ podstawy jej istnienia zostaną usunięte. Przemawiałem i prowadziłem poszukiwania w ponad 25 krajach i w każdym z nich widzę ten sam proces. Identyczne struktury i polityka są wprowadzane w szereg z globalną Agendą, ale w tym samym czasie następuje globalne przebudzenie, gdy coraz więcej ludzi słyszy duchowy budzik i wynurza się ze swoich umysłowych i emocjonalnych snów, z ziemskiego transu. Która siła zdoła uzyskać przewagę w pierwszych latach milenium, do 2012 r.? To zależy wyłącznie od nas. To my tworzymy naszą rzeczywistość poprzez myśli i działania. Jeśli zmienimy nasze myśli i działania, to przekształcimy świat. To takie proste.

W tej książce zamierzam nakreślić historię krzyżującej się wzajemnie grupy rodów, które kontrolują świat, i ujawnić prawdziwą naturę globalnej Agendy. Podkreślam też, że ujawniam Agendę jako plan, a nie konspirację. Konspiracja przejawia się w manipulowaniu ludźmi i wydarzeniami, by upewnić się, że plan zostanie wdrożony. Takie konspiracje przyjmują trzy główne formy: konspirację w celu usunięcia ludzi i organizacji, które są zagrożeniem dla Agendy

(zabójstwo Diany, księżnej Walii); konspirację w celu umieszczenia odpowiednich ludzi na właściwych szczeblach władzy, którzy sprawią, że Agenda zostanie zrealizowana (George Bush, Henry Kissinger, Tony Blair itp.); i konspirację mającą na celu stworzenie wydarzeń, które sprawią, że opinia publiczna sama zażąda wprowadzenia Agendy na zasadzie „problem – reakcja – rozwiązanie” (wojny, terrorystyczne zamachy bombowe, kryzysy ekonomiczne). W ten sposób wszystkie pozornie niepowiązane ze sobą wydarzenia i manipulacje staną się postacią *tej samej* konspiracji, by wprowadzić *tę samą* Agendę. W nadchodzących miesiącach i latach, za każdym razem, kiedy weźmiesz do ręki gazetę, włączysz telewizor lub wysłuchasz przemówienia liderów polityki i biznesu, zobaczysz, że przedstawione wydarzenia właśnie nadchodzą. Możesz to dostrzec już teraz, jeśli rozumiesz sens przekreślenia. Spójrz na moje poprzednie książki: *...And The Truth Shall Set You Free, Wolność. Przewodnik dla robotów* (Wydawnictwo Stapis, 2009 – przyp. red.), nagranie wideo *Zmieniając poglądy* (1996 – przyp. red.) i prace innych badaczy powstałe w ciągu ostatnich dekad, a przekonasz się, że to, co zostało przewidziane, właśnie *się dzieje*. To nie prorocтво, to zaledwie wcześniejsza wiedza na temat Agendy. Czy więc globalne, faszystowskie państwo zostanie stworzone w ciągu najbliższych paru lat? Na to pytanie można odpowiedzieć jedynie innym pytaniem: czy zamierzamy stać się ludźmi, czy też chcemy kontynuować swoją egzystencję jako *ludzkie owce*?

Agenda zależy od tego ostatniego.

Ostrzeżenie

Książka zawiera ogromną dawkę prowokujących informacji. Proszę więc, nie kontynuuj czytania, jeśli jesteś zależny od twojego obecnego systemu wierzeń albo jeśli czujesz, że emocjonalnie nie zniesiesz tego, co się naprawdę dzieje na świecie.

Jeśli wybierzesz dalszą lekturę, pamiętaj, że nie ma się czego obawiać. Życie jest wieczne i wszystko jest doświadczeniem na drodze do oświecenia. Patrząc z perspektywy najwyższego poziomu postrzegania, nie istnieją dobro ani zło, tylko świadomość dokonująca wyborów, by doświadczyć wszystkiego, czego musi doświadczyć. Zdumiewające wydarzenia, które ujawnia ta książka, zbliżają się ku końcowi, do czasu, gdy światło wolności zaświeci wreszcie nad największą transformacją świadomości, jaką ta planeta widziała od 26 000 lat. Pomijając część informacji, o których przeczytasz, to wspaniały czas do życia.

David Icke

Marsjanie wylądowali?

Bły dwa możliwe sposoby napisania tej książki. Mogłem powstrzymać się od wypisywania tych wszystkich niesamowicie dziwnych, ale prawdziwych rzeczy. Pozostanie w strefie komfortu i zakomunikowanie tylko tego, co nie przerasta skali wiarygodności u zbyt wielu ludzi, byłoby znacznie łatwiejszą opcją.

Mogłem jednak potraktować czytelników jak w pełni uformowane, całkowicie połączone, wielowymiarowe, dojrzałe istoty i przekazać im wszystkie ważne informacje, nie wyłączając tych, które rozciągną ich pojmowanie rzeczywistości do granic wytrzymałości. Jak zawsze, wybrałem tę drugą możliwość. Nie do mnie należy redagowanie informacji przeznaczonych dla czytelników, to *czytelnicy* mają sami je zredagować. Jakże aroganckie i pyszałkowane byłoby myślenie, że powinienem zatrzymać te informacje dla siebie, ponieważ „ludzie nie są na nie gotowi”. Kim jestem, by o tym decydować? I skąd mogę wiedzieć, czy są „gotowi”, dopóki ich nie poznają i nie zadecydują sami za siebie? Niektórzy z moich przyjaciół naciskali mnie, bym opisał jedynie podstawową historię, ale żebym „na miłość boską nie wspominał o gadach”. Za chwilę przekonacie się, co mieli na myśli. Rozumiem ich obawy, ale mogę być tylko sobą. I muszę przekazać wszystko, co wiem, a nie tylko to, co pozostaje w strefie komfortu. To po prostu ja, taki już jestem. Oczywiście, temat tej książki narazi mnie na śmieszność ze strony ludzi, których wizja możliwych scenariuszy ma rozmiary ziarna grochu, i ludzi, którzy wiedzą, że to prawda, ale nie chcą, aby reszta w to uwierzyła. No i co z tego? Kogo to obchodzi? Na pewno nie mnie. Jak powiedział Gandhi: „Nawet jeśli jesteś jako jedyny w mniejszości, prawda wciąż jest prawdą”. Oto więc historia – nienaciągana, nieocenzurowana.

Pokrótkę rzecz ujmując, rasa krzyżujących się wzajemnie rodów, a w zasadzie rasa wewnątrz rasy, była skupiona w starożytnym świecie na Bliskim i Środkowym Wschodzie i w ciągu tysięcy lat rozciągnęła swoje wpływy na całą Ziemię. Kluczowy aspekt ich działalności opierał się na stworzeniu sieci tajemnych

szkół i tajnych stowarzyszeń, które skrycie miały wprowadzać Agendę, tworząc jednocześnie takie instytucje, jak religie, mające na celu umysłowe i emocjonalne zniewolenie mas i pogrążenie ich w wojnie. W hierarchii tej grupy rodów nie występują wyłącznie mężczyźni, niektóre z kluczowych pozycji zajmują kobiety. Jednak jako że liczbowo męska część przeważa, wobec tej grupy będę używał sformułowania Bractwo. Dla większej precyzji, w związku z dużym znaczeniem starożytnego Babilonu w tej historii, będę nazywać ich Bractwem Babilońskim. Plan, który określają „Wielką Pracą Dziejów”, będę określał Agendą Bractwa lub planem Bractwa. Obecny zakres kontroli Bractwa nie wykształcił się w ciągu paru lat, paru dekad ani nawet w ciągu paru stuleci – jego początków można szukać tysiące lat wstecz. Struktury dzisiejszych instytucji w rządzie, bankowości, biznesie, wojsku i w mediach nie zostały przeniknięte przez te siły, one zostały przez nie stworzone. Tak naprawdę Agenda Bractwa jest planem wielu tysięcy. To rozłożony w czasie plan scentralizowania kontroli nad całą planetą.

Hierarchia rodów na szczycie ludzkiej piramidy kontroli i ucisku przekazuje pałeczkę z pokolenia na pokolenie, głównie z ojców na synów. Dzieci z tych rodzin, wybierane do jej przejęcia, od urodzenia wychowuje się tak, by rozumiały Agendę i metody urzeczywistniania „Wielkiej Pracy” za pomocą manipulacji. Rozwój Agendy to misja wpajana im od najmłodszych lat życia. W momencie kiedy nadchodzi ich kolej na przyłączenie się do hierarchii Bractwa i dzierżenie pałeczki przez następne pokolenie, są już ukształtowani jako wysoce nie-równoważeni ludzie. Charakteryzują się przenikliwą inteligencją, ale są wyprani ze współczucia i arogancko przeświadczeni o tym, że mają prawo rządzić światem i kontrolować nieświadome masy, które postrzegają jako podrzędne. Dzieci Bractwa, które stawiają opór temu kształtowaniu albo je odrzucają, odsuwa się na bok lub pozbywa w inny sposób, aby mieć pewność, że tylko „bezpieczni” ludzie dostaną się na wyższe poziomy tej piramidy, otrzymując dostęp do tajnej, zaawansowanej wiedzy, która jest tam skrywana. Niektóre z tych rodów można nazwać po imieniu. Brytyjski Dom Windsorów jest jednym z nich, tak jak Rotschildowie, europejska monarchia i arystokracja, Rockefellerowie i reszta tak zwanego wschodniego establishmentu Stanów Zjednoczonych, który produkuje amerykańskich prezydentów, liderów biznesu, bankierów i administratorów. A na samym szczycie znajduje się klika, która kontroluje rasę ludzką i działa z ukrycia, poza areną publiczną. Każda grupa, nie-równoważona do tego stopnia, by dążyć do przejęcia całkowitej kontroli nad planetą, będzie toczyć wewnętrzną wojnę z innymi frakcjami, dążąc do zdominowania pozostałych. Tak się z pewnością dzieje w Bractwie. Nastąpił w nim ogromny wewnętrzny rozłam, panują konflikt i współzawodnictwo. Jeden z badaczy określił ich jako gang bankowych złodziei, którzy zgadzają się na dokonanie napadu, ale kiedy im się uda, zaczynają kłócić się o podział łupów. To świetny opis, bowiem na przełomie dziejów różne frakcje walczyły ze sobą o dominację. Jednakże ostatecznie jednoczy ich wspólne pragnienie tego, aby zobaczyć, jak ich plan wchodzi w życie. Dlatego w kluczowych momentach przeważają-

ca większość odłamów łączy siły, by posuwać realizację Agendy do przodu, nawet w trudnych sytuacjach.

Prawdopodobnie musielibyśmy cofnąć się o setki tysięcy lat, by znaleźć początek historii ludzkiej manipulacji i tych rodów, które dyrygują „Wielką Pracą”. W toku wieloletnich badań wydawało mi się coraz bardziej oczywiste, że pochodzenie tych rodów i plan przejścia Ziemi sięgają poza planetę do rasy lub ras z innych sfer czy wymiarów ewolucji. Do istot pozaziemskich, jak je nazywamy. Jeśli wątpicie w istnienie życia pozaziemskiego, rozważcie to przez chwilę. Nasze Słońce jest jedną z jakichś 100 miliardów gwiazd, tylko w tej galaktyce. Sir Francis Crick, laureat Nagrody Nobla, powiedział, że we wszechświecie znajduje się w przybliżeniu 100 miliardów galaktyk, i zauważył, że w naszej galaktyce jest co najmniej milion planet, które mogą mieć warunki sprzyjające rozwojowi życia podobnego naszemu. Pomyślcie, jak wielka może być ta liczba dla całego wszechświata, nawet jeśli pominiemy wszystkie inne wymiary istnienia, pozostające poza zakresem częstotliwości naszych pięciu zmysłów. Jeśli podróżujesz z prędkością światła, 300 tysięcy kilometrów na sekundę, dotarcie do gwiazdy znajdującej się najbliższej naszego Układu Słonecznego zajmie ci 4,3 roku świetlnego. O poziomie indoktrynacji ludzkości wiele mówi fakt, że wspomnianie o życiu pozaziemskim jest odbierane jako dziwactwo, a odrzucanie tego i wykazywanie, że życie powstało tylko na tej jednej maleńkiej planecie, jest uważane za wiarygodne! Wystarczy tylko spojrzeć na zdumiewające struktury, które powstawały tak licznie w starożytnym świecie, by uzmysłwić sobie, że istniała wtedy zaawansowana rasa. Wmawia się nam, że w tych czasach żyli jedynie ludzie prymitywni w porównaniu do współczesnych, ale jest to ewidentna bzdura. Podobnie jak z większością oficjalnych „myśli”, archeologiczny i historyczny establishment tworzy swoje własne historyjki, nazywa je udowodnionymi faktami i po prostu ignoruje przytłaczające dowody na to, że się myli. Przecież nie chodzi o to, aby uświadamiać, ale o to, by indoktrynować. Każdy, kto kwestionuje oficjalną wersję historii, zostaje opuszczony przez swoich kolegów archeologów i historyków, którzy albo wiedzą, że ich posady, reputacja i fundusze są bezpieczniejsze, kiedy trzymają się oficjalnej wersji, albo po prostu nie widzą dalej niż czubek własnego nosa. To samo można powiedzieć w odniesieniu do większości ludzi z edukacyjnych i „inteligentkich” profesji.

Na całym świecie istnieją fantastyczne struktury, które zbudowano tysiące lat temu i które można było stworzyć tylko przy użyciu technologii równie lub nawet często bardziej zaawansowanej co ta, którą dziś dysponujemy. W Baalbek, na północny wschód od Bejrutu w Libanie, znajdują się trzy masywne, kamienne bloki, każdy o wadze 800 ton, które przesunięto o co najmniej 500 metrów i umieszczono wysoko w murze, a dokonano tego tysiące lat przed naszą erą! Kolejny blok w pobliżu waży 1000 ton – to waga trzech jumbo jetów. Jak to możliwe? Oficjalna historia nie życzy sobie zadawania takich pytań, bo obawia się tego, dokąd mogą one prowadzić. Wyobrażacie sobie, że dzwonicie do współczesnego budowlańca z prośbą, by postawił coś takiego? „Chcesz, żebym

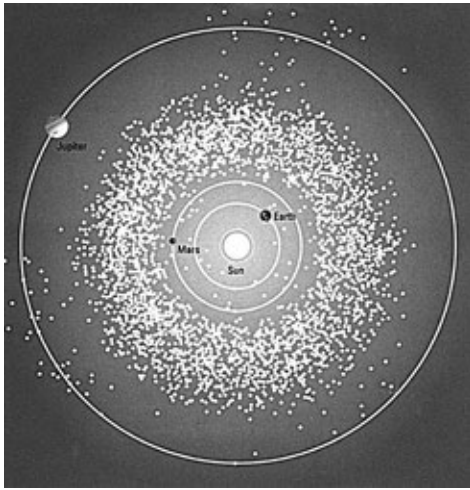
CO zrobił?”, krzyknąłby: „Zwariowałeś!”. Z kolei w Peru znajdują się tajemnicze rysunki z Nazca. Pradawni ludzie odgarnęli wierzchnią warstwę gleby, odsłaniając białą powierzchnię, i w ten sposób stworzyli niewiarygodne wizerunki zwierząt, ryb, owadów i ptaków. Niektóre z nich są tak duże, że można je zobaczyć w całości tylko z wysokości 300 metrów! Wiedza, która pozwalała na zbudowanie takich cudów, jak Nazca, Baalbek, Wielka Piramida w Gizie i inne zdumiewające twory, z taką precyzją i na taką skalę, pochodziła od zaawansowanej rasy, która żyła w dawnych czasach pośród o wiele prymitywniejszej od siebie ludności. Ta rasa jest określana jako „bogowie” w tekstach Starego Testamentu i w innych, przekazywanych ustnie tradycjach starożytności. Już słyszę zwolenników Biblii zaprzeczających temu, że ich księga mówi o „bogach”. Ale tak właśnie jest. Kiedy w Starym Testamencie występuje słowo „Bóg”, często jest to tłumaczenie słowa, które oznacza bogów, w liczbie mnogiej – na przykład Elohim i Adonai. To zrozumiałe, że rasa dokonująca technologicznych wyczynów na taką skalę byłaby postrzegana jako „bogowie” przez ludzi niebędących w stanie pojąć takich możliwości. W latach 30. XX wieku amerykańscy i australijscy lotnicy lądowali swoimi samolotami w odległych częściach Nowej Gwineji, by zaopatrzyć swoje oddziały. Miejscowi, którzy nigdy wcześniej nie widzieli samolotu, wierzyli, że lotnicy są bogami, dlatego wkrótce stali się oni główną częścią ich wierzeń religijnych. W starożytnym świecie byłoby to jeszcze bardziej ekstremalne, gdyby odwiedzająca ich zaawansowana rasa była istotami z innych planet i wymiarów; latająca statkami powietrznymi bardziej zaawansowanymi niż cokolwiek, czym lata (przynajmniej oficjalnie!) dzisiejsze wojsko. Napływ wiedzy spoza tej planety lub z innego źródła tłumaczyłby wiele „tajemnic”, które oficjalna historia wita głuchą ciszą. Wy tłumaczalne stają się niewiarygodne właściwości budowli, podobnie i zagadka, dlaczego wczesne cywilizacje, jak Egipt i Sumer (kraj Shinar w Biblii), na początku swego istnienia były u szczytu swego rozwoju, a potem upadały, podczas gdy normalnym kierunkiem ewolucji jest zaczynanie od niskiego poziomu i powolny rozwój poprzez naukę i doświadczenie. Najwyraźniej zaistniał tu odwrotny proces – najpierw zanotowano napływ zaawansowanej wiedzy, która później „zaginęła”. W każdej kulturze istnieją prastare historie i teksty opisujące „bogów”, którzy przynieśli tę zaawansowaną wiedzę. To znów wyjaśniałoby tajemnicę, skąd starożytni tak fenomenalnie rozumieli astronomię. Na całym świecie głosi się niezliczone legendy o czasach, które nazywa się Złotą Erą, a które zostały zniszczone przez kataklizm i „upadek człowieka”. Starożytny grecki poeta Hezjod opisuje świat przed „upadkiem”:

„Ludzie żyli jak bogowie, byli bez wad, nie ulegali namiętnościom, nie mieli utrapień i nie dokuczał im znój. W szczęśliwym towarzystwie boskich istot (*istot pozaziemskich?*) ich dni upływały w spokoju i radości, żyli razem w idealnej równości, zjednoczeni przez wzajemne zaufanie i miłość. Ziemia była piękniejsza, niż jest teraz, i spontanicznie rodziła obfitą różnorodność owo-

ców. Istoty ludzkie i zwierzęta mówiły tym samym językiem i rozmawiały ze sobą (*telepatycznie*). Będąc w wieku stu lat, mężczyźni wyglądali na chłopców. Nie mieli żadnych słabości podeszłego wieku, które by ich dręczyły, i kiedy odchodzili do regionów lepszego życia, odbywało się to w delikatnym śnie¹.

Jak bardzo utopijnie by to nie brzmiało, w każdej starożytnej kulturze istnieją niezliczone historie, które właśnie w ten sposób opisują świat w odległej przeszłości. Moglibyśmy odtworzyć tę wizję, gdybyśmy tylko zmienili sposób myślenia i odczuwania. Najobszerniejsze podania o zaawansowanej rasie zapisane są na tysiącach glinianych tablic, znalezionych w 1850 roku, około 400 kilometrów od Bagdadu w Iraku, przez Anglika sir Austena Henry'ego Layarda, gdy prowadził wykopaliska w Niniwie – stolicy Asyrii. Zostały one zlokalizowane niedaleko obecnego irackiego miasta – Mosulu. W tym regionie, zwanym kiedyś Mezopotamią, miały też miejsce inne odkrycia. Prawdziwym źródłem wiedzy nie byli jednak Asyryjczycy, ale Sumerowie, którzy według szacunków żyli na tym samym obszarze od czwartego do drugiego tysiąclecia przed naszą erą. Będę więc określał te gliniane tablice Tekstami lub Tablicami Sumeryjskimi. To jedno z największych, wyobraźalnych, historycznych odkryć, a jednak, 150 lat po ich odkryciu, wciąż są lekceważone przez konwencjonalną historię i edukację. Dlaczego? Ponieważ obalają oficjalną wersję wydarzeń. Najsłynniejszym tłumaczem Tablic jest autor książek i uczonego Zecharia Sitchin, który potrafi odczytać języki: sumeryjski, aramejski, hebrajski i inne starożytne języki Bliskiego i Środkowego Wschodu². Tablice Sumeryjskie zostały przez niego dokładnie zbadane i przetłumaczone i nie ma wątpliwości, że opisują one istoty pozaziemskie. Niektórzy badacze twierdzą, że Sitchin użył późniejszej wersji języka sumeryjskiego, by przetłumaczyć wcześniejszą z Tablic i dlatego niektóre z jego tłumaczeń mogą nie być w stu procentach precyzyjne. Moim zdaniem główne założenia jego tłumaczenia są prawidłowe i rzeczywiście inne podania i dowody je potwierdzają, ale mam obiekcje co do niektórych szczegółów. Myślę, że wiele interpretacji Sitchina jest mocno wątpliwych, chociaż zgadzam się z ogólnymi tezami. Z jego (i innych) tłumaczeń Tekstów wynika, że cywilizacja sumeryjska, z której wywodzi się wiele współczesnych cywilizacji, była „darem od bogów”. Nie od mitycznych bogów, ale od fizycznych, którzy żyli pośród nich. Tablice nazywają tych bogów AN.UNNAK.KI (Ci, którzy zeszli z Nieba na Ziemię) i DIN.GIR (Prawi z Płonących Rakiet). Sama nazwa Sumeru brzmiała KI.EN.GIR (Kraina Prawych z Płonących Rakiet czy Kraina Obserwatorów, według Sitchina). Starożytny tekst, znany jako Księga Enocha, określa też bogów „Obserwatorami”, podobnie jak Egipcjanie. To oni bowiem nazywali swych bogów „Neteru”, co w dosłownym przekładzie oznacza „Obserwatorów”, i powiadali, że ich bogowie przybyli w niebiańskich łodziach.

Według Zecharii Sitchina Tablice opisują nadejście Annunakich z planety zwanej Nibiru (Planety Przejścia), z której, jak twierdzi, przybyli na mającej trzy ty-



Rys. 2. Układ Słoneczny ukazuje położenie pasa asteroid pomiędzy Marsem a Jowiszem, który – choć różni się w szczegółach – według wielu starożytnych i współczesnych relacji, jest pozostałością planety albo części planety.

siące sześćset lat eliptycznej orbicie, transportującej ich pomiędzy Marsem a Jowiszem i następnie daleko w przestrzeń kosmiczną poza Plutonem. Według Sitchina Sumerowie nazywali ją Tiamat lub Wodnym Potworem. I to właśnie kolizja planety Tiamat z Księżycem Nibiru stworzyła Wielką Bransoletę – pas asteroid odkryty pomiędzy Marsem a Jowiszem. Jak mówią Teksty, pozostałości z Tiamat zostały wyrzucone na inną orbitę i w końcu stały się Ziemią (*patrz Rys. 2*). Sumerijska nazwa Ziemi oznaczała dosłownie „wydrążona”, ponieważ kolizja stworzyła ogromną dziurę. Co ciekawe, gdyby usunąć wodę z Oceanu Spokojnego, to pozostałaby nam gigantyczna dziura na jego dnie. Acz-

kolwiek inni badacze uważają, że Sumeryjczycy postrzegali układ gwiazdny Draco jako smoka i nazywali go Tiamat, a więc imieniem babilońskiej bogini, która zmieniała się w smoka, gdy inni bogowie rzucali jej wyzwania, by zyskać przewagę w walce. Ten związek z konstelacją Draco stanie się bardzo istotny przy omawianiu następnego rozdziału.

Na Tablicach widnieją zapisy przekazywanej ustnie tradycji, które sięgają niesłychanie daleko w przeszłość, dlatego należy być bardzo ostrożnym i brać pod uwagę to, że coś mogło zostać dodane lub zaginęło. Nie powinniśmy też brać symboliki oraz przypowieści zbyt dosłownie. Jestem pewien, że w ten sposób pojawiły się pewne pomyłki. Mam wątpliwości co do scenariusza Nibiru-Tiamat i skali czasowej tego zdarzenia. W Tekstach jest jednak wiele prawdy, którą można udowodnić, jak choćby wiedza Sumerów o astronomii. Tablice przedstawiają Układ Słoneczny z planetami na prawidłowych pozycjach, orbitach i we właściwych proporcjach rozmiarowych. Ich dokładność została potwierdzona dopiero w ciągu ostatnich 150 lat, gdy doszło do odkrycia niektórych z tych planet. Tablice opisują naturę oraz kolor Neptuna i Urana w sposób, który został potwierdzony dopiero w ostatnich latach! Co więcej, współcześni „eksperti” nie spodziewali się, że te planety będą tak wyglądać, a Sumerowie wiedzieli tysiące lat przed naszą erą to, co nasza „zaawansowana” nauka odkryła dopiero teraz.

Najbardziej zdumiewające w Sumeryjskich Tablicach jest to, w jaki sposób opisują stworzenie *homo sapiens*. Sitchin twierdzi, że Anunnaki przybyli na Ziemię około 450 000 lat temu, by wydobywać złoto w miejscu zwanym obecnie Afryką. Opowiada o tym, że główne centrum wydobywcze znajdowało się w dzisiejszym Zimbabwie, na obszarze zwanym przez Sumerów AB.ZU (Głębo-

kie Złoże). Zbadawszy to, korporacja angloamerykańska znalazła rozległe do-
wody wydobywania złota w Afryce co najmniej 60 000, a prawdopodobnie 100 000
lat temu³. Jak twierdzi Sitchin, gliniane Tablice mówią, że Anunnaki wydoby-
wane złoto transportowali na ich ojczystą planetę z baz na Środkowym Wscho-
dzie. Myślę, że musimy się jeszcze wiele dowiedzieć o sprawie „wydobywania
złota”, ale nie wierzę, że był to główny powód przybycia Anunnakich na Ziemię.
Początkowo wydobywania złota dokonywała ich własna klasa robotników, ale jak
twierdzi Sitchin, ostatecznie wybuchła rebelia górników i królewska elita Annu-
nakich zdecydowała się stworzyć do pracy nową rasę robotników. Tablice opi-
sują, jak geny Annuankich i rdzennych ludzi połączono w próbowce, by stwo-
rzyć „ulepszony” człowieka, zdolnego do wykonywania zadań wymaganych
przez Anunnakich. Pomysł dzieci z próbowki brzmiałby nedorzecznie w czasie,
kiedy odkryto Tablice, w 1850 r., ale obecnie dokładnie do tego samego zdolni
są naukowcy. Ponownie współcześni badacze wspierają motywy Sumeryjskich
Tablic. Na przykład około 200 000 lat temu nastąpił nagły i jak dotąd niewytłu-
maczalny rozwój fizycznej, ludzkiej formy. Oficjalnie nauka milczy w tej spra-
wie i mamrocze określenia w stylu „brakującego ogniwa”, ale pewne nieunik-
nione fakty trzeba nazwać. Nagle poprzednia fizyczna forma, znana jako *homo*
erectus, stała się tym, co nazywamy *homo sapiens*. Od samego początku *homo sa-*
sapiens miał zdolności mówienia złożonym językiem, a rozmiar ludzkiego mózgu
ogromnie się powiększył. Jednak biolodzy, jak Thomas Huxley, twierdzą, że tak
poważne zmiany zachodzą przez dziesiątki milionów lat. Ten punkt widzenia
wspierają znaleziska *homo erectus*, który, jak się wydaje, wyłonił się w Afryce
około 1,5 miliona lat temu. Przez przeszło ponad milion lat jego fizyczna forma
zdaje się być taka sama, ale nagle, zupełnie znikąd, nadeszła dramatyczna zmia-
na w *homo sapiens*. Około 35 000 lat temu nastąpił kolejny nagły skok do posta-
ci *homo sapiens sapiens* – fizycznej formy, którą widzimy dzisiaj. Tablice Sumeryj-
skie opisują dwoje ludzi zamieszanych w stworzenie rasy niewolników. Byli to:
szef naukowy imieniem Enki, Pan Ziemi (Ki=Ziemia), i Ninkharsag, nazywana
z powodu znajomości medycyny, Ninti (Pani Życia). Określano ją później jako
Mammi, od czego pochodzą określenia mama i matka. Mezopotamskie wize-
runki Ninkharsag przedstawiają ją z narzędziem używanym w starożytności do
przecinania pępownicy o kształcie podkowy. Stała się ona również Boginią Mat-
ką całego strumienia religii i występowała pod imionami: królowa Semiramida,
Izyda, Barati, Diana, Maria i pod wieloma innymi, które wyłoniły się z legend
na całym świecie. Jest również często przedstawiana jako kobieta w ciąży. O niej
także traktują Teksty, gdy mowa o przywództwie Anunnakich:

„Poproszono Boginię, żeby przyszła,
położną bogów, mądrą Mami (mówiąc):
«Stwórz robotników! Stwórz prymitywnego robotnika,
który może dźwigać jarzmo!
Niech on dźwiga jarzmo nałożone przez Enlila,
niech robotnik ponosi trud bogów!»⁴.

Enlil był głównodowodzącym Anunnakich, a Enki jego przyrodnim bratem. Jak mówią nam Tablice, Enki i Ninkharsag ponieśli wiele porażek, szukając właściwej mieszanki genów. Istnieją podania o tym, że stworzyli ludzi z poważnymi defektami, a nawet zwierzęco-ludzkie hybrydy. Straszne rzeczy, ale zgodnie z niektórymi twierdzeniami dokładnie to samo dzieje się również dzisiaj w ludzko-pozaziemskich, podziemnych bazach na całym świecie. Historia Frankensteina, człowieka stworzonego w laboratorium, może symbolizować te wydarzenia. Została napisana przez Mary Shelley, żonę słynnego poety (Percy'ego Shelleya – przyp. red.). Oboje byli wysoko postawionymi członkami tajnych stowarzyszeń, które zagarniały i tłumiły tę wiedzę od starożytności. Tablice mówią, że w końcu Enki i Ninkharsag znaleźli właściwą mieszankę, która stała się pierwszym *homo sapiens*, istotą nazywaną przez Sumerów LU.LU (Ten, który został zmieszany). Był to prawdopodobnie biblijny Adam. LU.LU – genetyczna hybryda, mieszanka *homo erectus* z genami „bogów”, w celu stworzenia niewolnika, ludzkiego robotnika, jakieś 200 000 – 300 000 lat temu. Stworzono również jego żeńską wersję. Sumeryjskim określeniem człowieka było LU, źródłosłów oznaczający robotnika lub sługę, używany również w odniesieniu do udomowionych zwierząt. I tym właśnie rasa ludzka pozostaje od tamtego czasu. Niegdyś Anunnaki rządzą jawnie, ale od tysięcy lat sterują całą planetą w ukryciu. Błędne tłumaczenie Biblii i symboliczny język rozumiany dosłownie zniszczyły ich oryginalne znaczenie i zostawiły nam historię fantazy. Księga Rodzaju i Księga Wyjścia zostały napisane przez hebrajską kastę kapłańską – Lewitów, po tym, jak zostali zabrani do Babilonu około 586 roku p.n.e. Babilon był kiedyś częścią ziem Sumeru i dlatego Lewici znali sumeryjskie historie i podania. To właśnie z tych zapisów, w przeważającej większości, Lewici złożyli Księgi Rodzaju i Wyjścia. Ich źródło jest oczywiste. Sumeryjskie Tablice mówią o E.DIN (Domu Prawych). Łączy się to z sumeryjskim określeniem bogów DIN.GIR (Prawi z Płonących Rakiet). Tak więc Sumerowie mówią o Edin, a Księga Wyjścia traktuje o Ogrodzie Edenu, który był centrum ich bogów – Annuankich. Tablice Sumeryjskie opowiadają o tym, że król Sargon Starszy został jako dziecko znaleziony w koszyku pływającym po rzece i wychowała go rodzina królewska. Księga Wyjścia natomiast traktuje o Mojżeszu, znalezionym jako dziecko przez księżniczkę w pływającym koszyku i wychowanym przez egipską rodzinę królewską. Lista takich „zbiegów okoliczności” jest o wiele dłuższa.

Stary Testament jest klasycznym przykładem religijnego recyklingu, który wytworzył wszystkie większe religie. Tak więc kiedy patrzymy na oryginalne znaczenie Księgi Rodzaju i historię Adama, musimy cofnąć się do sumeryjskich podań, by zobaczyć, w jaki sposób sfabrykowano tę historię. Genesis mówi, że „Bóg” (bogowie) stworzył pierwszego człowieka – Adama, z „pyłu leżącego na ziemi”, i następnie użył jego żebra, by powołać do życia Ewę – pierwszą kobietę. Zecharia Sitchin wykazał, że tłumaczenie wyrażenia: „pył leżący na ziemi” pochodzi od hebrajskiego słowa „tit”, które samo w sobie wywodzi się z sumeryjskiego zwrotu TI.IT, oznaczającego „To, co jest życiem”. Adam nie został więc

stworzony z pyłu leżącego na ziemi, ale z tego, co zawiera życie – z żywych komórek. Sumerijski zwrot TI oznacza zarówno zebro, jak i życie, i po raz kolejny tłumacze dokonali złego wyboru. Ewa (Ta, która jest życiem) również nie została stworzona z żebra, ale z tego, co tętni życiem – znowu z żywych komórek. Ludzkie jajo, które posłużyło do stworzenia Lulu/ Adama, pochodziło od kobiety z Abzu w Afryce. Według Sumerów i zgodnie ze współczesnymi znaleziskami skamieniałości oraz sugestiami antropologów, człowiek rzeczywiście wywodzi się z Afryki. W latach 80. XX wieku Douglas Wallace z Uniwersytetu Emory w stanie Georgia porównał DNA (plany budowy fizycznego życia) u 800 kobiet i doszedł do wniosku, że pochodzi ono od pojedynczego żeńskiego przodka⁵. Wesley Brown z Uniwersytetu Michigan stwierdził, po zbadaniu DNA u 21 kobiet o różnej genetycznej przeszłości, że wszystkie pochodzą z jednego „źródła”, które żyło w Afryce pomiędzy 180 000 a 300 000 lat temu⁶. Rebecca Cann z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley zrobiła to samo ze 147 kobietami o różnorodnym rasowym i geograficznym pochodzeniu i odkryła, że ich wspólne dziedzictwo genetyczne wywodzi się od pojedynczego przodka, żyjącego pomiędzy 150 000 a 300 000 lat temu⁷. Na podstawie kolejnego badania 150 amerykańskich kobiet z linii genetycznych sięgających Europy, Afryki i Środkowego Wschodu, nie wyłączając Aborygenów z Australii i Nowej Gwinei, wywnioskowała, że miały tego samego żeńskiego przodka, który żył w Afryce pomiędzy 140 000 a 290 000 lat temu⁸. Sądzę więc, że rasa ludzka została zasiana przez wiele różnych źródeł, a nie tylko przez samych Annunakich.

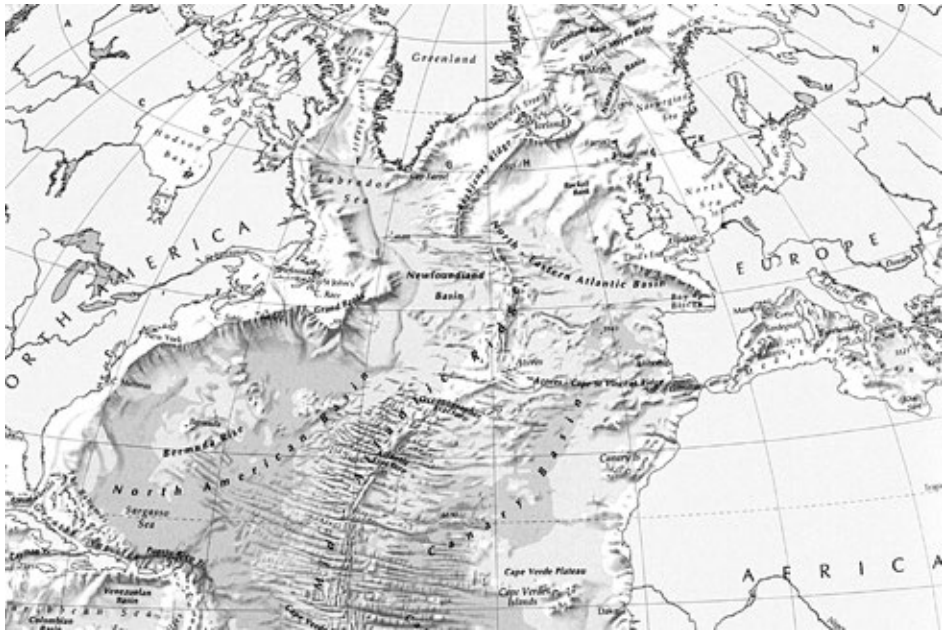
Afryka jest kluczem do zrozumienia tak wielu rzeczy, ale często ignorowanym przez badaczy. W 1999 r., gdy przygotowywałem tę zrewidowaną edycję, spędziłem wiele godzin ze swoim przyjacielem, Credo Mutwą, zuluskim sanusi bądź – jak inni go określają – szamanem. Jest on jednym z dwóch ostatnich sanusi w Afryce Południowej i najbardziej zaskakującym geniuszem, jakiego miałem zaszczyt spotkać. Oficjalnie Credo jest gawędziarzem i strażnikiem starożytnej wiedzy nacji Zulusów. Opowiadał mi nieskończoną ilość historii wywodzących się z afrykańskiej tradycji, o tym, jak rasa z gwiazd skrzyżowała się z ludźmi i stworzyła hybrydową rasę; o tym, jak te hybrydy zostały ustanowione „królewskimi” rodami starożytnego świata; oraz o tym, jak władają planetą od tamtej pory. (Te konwersacje zostały sfilmowane i są dostępne na dwóch nagraniach). W środkowo- i południowoafrykańskich sprawozdaniach Annunakich nazywa się różnymi imionami, lecz, jak twierdzi Credo, wszystkie odnoszą się do tych samych istot. Na dowód tego pokazał mi niesamowity „naszyjnik”, zdumiewająco ciężki i stworzony z miedzi. Ma co najmniej 500 lat, a Credo wierzy, że jego historia sięga tysiąc lat wstecz, albo i dalej (*patrz Dział Zdjęć*). Wiszą na nim symbole opowiadające niejako historię Afryki, a na jego przedzie widnieje obca istota z dużym fallusem, a tuż obok niej ludzka kobieta. Tworzą oni razem, jeśli za mną nadażasz, symbol krzyżowania ras. Z naszyjnika zwisa również latający spodek, a w innym jego miejscu znajduje się obraz konstelacji Oriona.

Tablice Sumeryjskie i późniejsze akadyjskie historie podają nam imiona i hierarchię Anunnakich. Nazywali oni „Ojca” bogów AN, które to słowo oznaczało niebo. Ojciec nasz, który jesteś w niebie? AN lub Anu dla Akadyjczyków pozostawał głównie w niebie ze swoją żoną Antu i składał jedynie rzadkie wizyty na planecie, którą nazywali E.RI.DU (Dom zbudowany w odległym miejscu). To słowo ewoluowało w angielskie Earth (Ziemia). Przynajmniej taka jest wersja tłumaczenia według Zecharii Sitchina. Opisy mogą również sugerować, że Anu pozostawał głównie w wysokich górach Bliskiego Wschodu, gdzie – jak wskazuje wiele dowodów – istniały „Ogrody Edenu”, miejsce bogów, i składał jedynie rzadkie wizyty na równinach Sumeru. Jedno z sumeryjskich miast zwano Eridu. Według Tablic Anu wysłał tam dwóch synów, by rozwijali Ziemię i nią zarządzili. Byli to Enki, który stworzył *homo sapiens*, i jego przyrodni brat Enlil. Ci dwaj stali się później wielkimi rywalami walczącymi o przejęcie ostatecznej kontroli nad planetą. Enki, pierworodny syn Anu, był podporządkowany Enlilowi z powodu obsesji Annunakich na punkcie genetycznej czystości. Matka Enlila była bowiem przyrodnią siostrą Anu i ten związek wpływał na męskie geny bardziej niż to, że Enkiego urodziła inna kobieta. W dalszej kolejności Tablice opisują, jak Anunnaki stworzyli rody, by rządziły ludzkością w ich imieniu, i chciałbym zasugerować, że te rodziny kontrolują świat aż po dziś dzień. Sumeryjskie Tablice opisują również, że monarchia została podarowana ludzkości przez Anunnakich i pierwotnie była znana jako dziedzictwo Anu po Anie lub Anu, władcy „bogów”. To wszystko, zgodnie z własną tradycją, potwierdza Credo Mutwa i uważa, że jest to prawdziwe źródło „boskiego prawa królów” – prawa do tego, by rządzić dzięki pochodzeniu. Boskie = bogowie, a nie Bóg. Rodziny Bractwa mają obsesję na punkcie czystości rodu oraz przekazywania genów, dlatego rozmnażają się bez względu na miłość. Rody królewskie (właściwie rodzina!), arystokracja Europy i rodziny tak zwanego wschodniego establishmentu Stanów Zjednoczonych są tego oczywistymi przykładami. Wywodzą się z tego samego rodu i są genetycznie spokrewnieni. To właśnie dlatego rodziny Bractwa od zawsze miały obsesję na punkcie krzyżowania się, zupełnie jak Annunaki z opisów na Tablicach Sumeryjskich. Nie krzyżują się wzajemnie z powodu snobizmu, ale po to, by utrzymać strukturę genetyczną, która daje im pewne możliwości, zwłaszcza zdolności do „zmiany kształtu” i manifestowania się w innych formach.

Tablice opisują, jak Enki dał ludziom zdolność do prokreacji, która „zaowocowała” eksplozją ludzkiej populacji. Groziło to przytłoczeniem Anunnakich, którzy nigdy nie byli zbyt liczni. W dodatku Anunnaki zmagali się z wieloma wewnętrznymi konfliktami i wojnami z użyciem zaawansowanej technologii, gdy frakcje Enkiego i Enlila walczyły o przejęcie kontroli. Powszechnie badacze Annunakich zgadzają się z tym, że spośród nich to Enki stał po stronie ludzkości, ale wydaje mi się, że obie grupy pragnęły dominacji nad planetą i to był prawdziwy motyw ich działania. Jak udokumentował to w swych tłumaczeniach Zecharia Sitchin i potwierdzają to czytelnicy hinduskich świętych ksiąg –

Wed, istnieje wiele podań mówiących o bogach, którzy prowadzili między sobą wojny o dominację. Sumeryjskie przekazy sugerują, że synowie „bogów” Annunakich najbardziej się w nie zaangażowali. Było to potomstwo Enkiego i Enlila, przyrodnich braci, którzy stali się zaciekłymi rywalami, a ich synowie rozgrywali te bitwy, używając zaawansowanej technologii. Jedną z takich bitew była biblijna zagłada Sodomy i Gomory. Prawdopodobnie obydwa miasta znajdowały się na południowym krańcu Morza Martwego, gdzie dzisiaj odczyty promieniowania są znacznie wyższe od normalnych. To wtedy, według Biblii, żona Lota obejrzała się za siebie i zamieniła w słup soli. Po odwołaniu się do sumeryjskich oryginałów, Zecharia Sitchin stwierdził, że prawidłowe tłumaczenie tego ustępu powinno oznaczać, że żona Lota odwróciła się i zmieniła w słup pary, co, po rozważeniu, jest o wiele bardziej prawdopodobne!

Na całym świecie, w każdej rdzennej kulturze znajdziemy historie o wielkim potopie i Tablice Sumeryjskie nie są tu wyjątkiem. Według Sitchina opowiadają one o opuszczeniu planety przez Annunakich w latającym statku w chwili, gdy ogromne fale wody zgładziły większość ludzkości. Nie ma żadnych wątpliwości, że wielka katastrofa lub, co bardziej prawdopodobne, katastrofy nawiedziły Ziemię w okresie pomiędzy 11 000 a 4000 lat przed naszą erą. Biologiczne i geologiczne dowody na to są przytłaczające, a wspierają je niezliczone historie i tradycje, które opisują takie wydarzenia. Pochodzą one z Europy, ze Skandynawii, z Rosji, Afryki, z całego kontynentu amerykańskiego, Australii, Nowej Zelandii, Azji, Chin, Japonii i ze Środkowego Wschodu. Zawszą. Niektóre mówią o wielkim gorącu, które ugotowało morza, o górach zionących ogniem, o zniknięciu Słońca i Księżyca i ciemności, która nastąpiła, o deszczu krwi, lodu i skał, o tym jak Ziemia się przewróciła i Niebo spadło, o wynurzeniu się i zatonięciu lądów, o stracie wielkiego kontynentu, nadejściu lodu i dosłownie wszystkie opisują niesamowitą powódź – ścianę wody, która zalała Ziemię. Fala pływowa spowodowana przez kometę w filmie *Dzień zagłady* (1998, reż. Mimo Leder – przyp. red.) daje pojęcie o tym, jak mogło to wyglądać. Stare chińskie teksty opisują, jak filary wspierające niebo runęły i jak Słońce, Księżyc i gwiazdy spłynęły na północny zachód, gdzie Niebo stało się niskie, a rzeki, morza i oceany pospieszyły na południowy wschód, gdzie Ziemia zatonęła, a wielki pożar został zduszony przez szalejącą powódź. W Ameryce Indianie Pawnee opowiadają tę samą historię o czasie, kiedy gwiazdy polarne północna i południowa zamieniły się miejscami i ruszyły złożyć sobie wzajemną wizytę. Północnoamerykańskie tradycje mówią o pojawieniu się wielkich chmur i żaru tak potężnego, że wody się zagotowały. Eskimosi z Grenlandii opowiadali wczesnym misjonarzom, że dawno temu Ziemia się przewróciła. Według legend peruwiańskich, Andy rozdzieliły się, kiedy Niebo toczyło wojnę z Ziemią. Brazylijskie mity opisują, jak Niebo wybuchło i spadające fragmenty zabiły wszystko i wszystkich wtedy, gdy Ziemia i Niebo zamieniły się miejscami. A Indianie Hopi z Ameryki Północnej wspominają, że: „Ziemia była rozdarta przez wielkie rozpadliny i woda pokryła wszystko za wyjątkiem jednego wąskiego pasa błota”⁹.



Rys. 3. Grzbiet Śródatlantycki stanowi centrum trzęsień ziemi i erupcji wulkanów, występujących na obszarze Oceanu Atlantyckiego, gdzie Platon najprawdopodobniej umiejscowił Atlantydę.

Wszystko to pokrywa się z legendami o Atlantydzie i Mu lub Lemurii: dwóch wielkich kontynentach, jednym na Atlantyku, a drugim na Pacyfiku, które, jak wierzy wielu ludzi, były rządzone przez bardzo zaawansowane rasy. Mówi się, że kontynenty zniknęły pod wodą w okolicznościach opisanych powyżej, pozostawiając jedynie wyspy Azorów, jako resztki byłej wielkości i chwały. Atlantyda została opisana przez Platona (427–347 p.n.e.), starożytnego greckiego filozofa i wysokiego rangą członka sieci tajnych stowarzyszeń i tajemnych szkół. Do dzisiejszego dnia ta tajna sieć przekazuje wiele ze swej wiedzy nielicznym wybranym, odmawiając tego przywileju masom ludzi. Oficjalna historia lekceważy twierdzenia Platona o istnieniu takiego kontynentu, a w jego relacjach są widoczne wyraźne historyczne nieścisłości, ale zasadniczy motyw podpierają dowody geologiczne. Azory uważane przez niektórych za dawną część Atlantydy leżą na Grzbiecie Śródatlantyckim, który jest połączony z linią spękań obejmujących planetę (patrz Rys. 3). Ta linia ciągnie się na długości 40 000 mil. Grzbiet Śródatlantycki jest jednym z głównych obszarów trzęsień ziemi i aktywności wulkanów. Cztery ogromne płyty tektoniczne: euroazjatycka, afrykańska, północnoamerykańska i karaibska, spotykają się i zderzają w tym regionie, co czyni go bardzo niestabilnym geologicznie. Zarówno Azory, jak i Wyspy Kanaryjskie (nazwa z ang. „canine” – „psie”, a nie od kanarków!) były wystawione na rozległą aktywność wulkaniczną w okresie, który – według Platona – był czasem końca Atlantydy. Lawa tachylitowa rozpada się w wodzie morskiej w ciągu 15 000 lat, a jednak wciąż znajduje się ją na dnie morskim wokół Azorów, co geo-

logicznie potwierdzają niedawne wypiętrzenia¹⁰. Inne dowody, nie wykluczając piasku plażowego zebranego z głębokości 10 500 – 18 440 stóp, ujawniają, że dno morskie w tym regionie musiało występować całkiem niedawno w skali geologicznej ponad poziomem morza¹¹. Oceanograf Maurice Ewing napisał w magazynie „National Geographic”, że: „Albo ląd musiał zatonać o dwie, trzy mile, albo poziom morza musiał być dwie, trzy mile niższy niż obecnie. Oba wnioski są zaskakujące”¹².

Biologiczne i geologiczne dowody sugerują również, że rozległa aktywność wulkaniczna, która spowodowała zatonięcie lądu w regionie Azorów, miała miejsce w tym samym czasie, co rozpad i zatonięcie masywu lądowego, znanego jako Appalachia, który łączył to, co określamy obecnie Europą, Ameryką Północną, Islandią i Grenlandią¹³. Nawet ich stopień zanurzenia wygląda na zbliżony. Podobne dowody można przytoczyć na potwierdzenie poglądu, że na dnie Pacyfiku spoczywa kontynent znany jako Mu lub Lemuria¹⁴. Tak zwany Trójkąt Bermudzki, pomiędzy Bermudami, południową Florydą i punktem niedaleko Antyli, od dawna był łączony z Atlantydą. To również obszar, o którym krąży wiele legend o znikających statkach i samolotach. Zatopione budynki, mury, drogi i kamienne kręgi, takie jak Stonehenge, a nawet coś, co przypomina wyglądem piramidy, zostały zlokalizowane niedaleko Bimini pod wodami wysp Bahama i wewnątrz „trójkąta”¹⁵. Znalaziono też mury oraz drogi tworzące przecinające się linie¹⁶. Według innych faktów, o których większość ludzi nie wie, Himalaje, Alpy i Andy osiągnęły swoją obecną wysokość około 11 000 lat temu¹⁷. Jezioro Titicaca na granicy Peru i Boliwii jest dziś najwyższym żeglownym jeziorem na świecie, położonym na wysokości około 3810 metrów. Około 11 000 lat temu duży obszar tego regionu był na poziomie morza! Dlaczego tak wiele ryb i innych oceanicznych skamieniałości znajduje się wysoko w masywach górskich? Ponieważ góry były kiedyś, i to jeszcze niedawno, na poziomie morza w znaczeniu geologicznym. Stopniowo akceptuje się fakt, że Ziemia ucierpiała z powodu jakichś kolosalnych geologicznych wypiętrzeń. Debata (i często wrogość) przychodzi wraz z pytaniami: kiedy i dlaczego? Wstrząsy te dotyczyły oczywiście Układu Słonecznego jako całości, ponieważ każda planeta ukazuje ślady po jakichś katastrofalnych wydarzeniach, które dotknęły jej powierzchni, atmosfery i miały fatalny wpływ na prędkość, kąt orbity czy obroty. Myślę, że tematy przewodnie Sumeryjskich Tablic są prawidłowe, ale wątpię w niektóre ich szczegóły, przynajmniej te dotyczące długiego okresu, który upłynął pomiędzy przybyciem 450 000 lat temu Anunnakich a czasem, kiedy zaledwie kilka tysięcy lat temu te podania spisano. Z całą pewnością około 11 000 lat przed naszą erą wystąpił na Ziemi ogromny kataklizm, który zniszczył zaawansowane cywilizacje Złotego Wieku technologii, a data 13 000 lat temu jest bardzo znacząca i istotna dla okresu, w którym żyjemy. Tak jak planety Układu Słonecznego krążą wokół Słońca, tak i Układ Słoneczny krąży wokół centrum. Co ciekawe, około 13 000 lat temu Złoty Wiek zakończył się, jak się zdaje, czasem kataklizmu i konfliktu, a dziś – gdy kolejny cykl 13 000 lat „ciemności” zmierza ku końcowi – ob-

serwujemy gwałtowne, globalne, duchowe przebudzenie i w ciągu następnych paru lat czekają nas niewiarygodne wydarzenia. Znów wchodzimy w światło. Tak więc 13 000 lat temu niesamowity kataklizm zakończył istnienie zaawansowanej technicznie cywilizacji Złotego Wieku. Ale czy był on jedyny? Dowody sugerują, że nie.

Mój przyjaciel z Kalifornii, Brian Desborough, jest badaczem i naukowcem, którego darzę wielkim szacunkiem. Brał on udział w badaniach aerokosmicznych i był zatrudniany do pracy w wielu ekspedycjach naukowych, realizowanych przez różne firmy. Brian jest twardo stąpającym po ziemi człowiekiem, który patrzy na dowody i podąża tam, gdzie go one zaprowadzą, a nie tam, gdzie kieruje ogólnie przyjęta konwencja. Zebrał on pewne bardzo szczegółowe i frapujące informacje o starożytnym świecie i jego związku z dzisiejszą manipulacją Bractwa. W czasie gdy pracował dla dużej amerykańskiej korporacji w latach 60. XX w., pracujący tam fizycy zakończyli własne niezależne badania, które sugerowały, że około 4800 lat p.n.e. wielkie ciało niebieskie, które znamy jako Jowisz, wtargnęło do naszego Układu Słonecznego. Zewnętrzne planety zostały przez niego wytrącone z szyku, a on uderzył ostatecznie w planetę orbitującą pomiędzy dzisiejszym Jowiszem a Marsem. Fizycy powiedzieli, że szczątki tej planety ułożyły się w pas asteroid, a część Jowisza odpadła od niego i stała się dzisiejszą Wenus. Według badań, zanim Wenus została złapana przez ziemskie pole grawitacyjne, była poruszającym się w kosmosie ogromnym kawałkiem materii, który zniszczył atmosferę i życie na Marsie. Wykonała kilka okrążeń wokół Ziemi, zanim jej pęd wyrzucił ją na obecną pozycję w Układzie Słonecznym. To orbitowanie wokół Ziemi stało się, zdaniem fizyków, przyczyną zniszczenia i fali pływowej około 4800 lat p.n.e. Podobnie jak Brian Desborough, wierzyli oni, że zanim to nastąpiło, Mars orbitował tam, gdzie jest Ziemia, natomiast ta znajdowała się o wiele bliżej Słońca. Jaskrawe światło Wenus, które mija z bliska Ziemię, mogło doprowadzić do powstania idei Lucyfera – „nosiciela światła”. Najstarsze zapisy z Mezopotamii i Ameryki Środkowej nie wymieniają Wenus w planetarnych spisach, pojawia się ona tam dopiero później. W wielu kulturach panowała obsesja na punkcie Wenus, łącznie ze składaniem dla niej ofiar z ludzi.

Nieoficjalne badania tych fizyków nigdy nie zostały opublikowane, ale rozważmy dowody na niektóre z ich twierdzeń. Kiedy rozsypiesz drobinę na wibrującej płaszczyźnie, możesz odtworzyć orbity planet Układu Słonecznego. Kiedy fale wibracyjne poruszające się na zewnątrz od środka płaszczyzny spotykają się z falami zdążającymi w przeciwnym kierunku, wówczas podczas ich zderzenia formują się tak zwane fale stojące. To powoduje, że drobiniki wytwarzają serię koncentrycznych kręgów. Będą one jednakowo rozmieszczone, jeśli zderzą się nawzajem pojedyncze częstotliwości, ale jeśli, jak w przypadku Układu Słonecznego, weźmie w tym udział całe spektrum częstotliwości, to kręgi będą rozmieszczone nierównomiernie, zgodnie z ciśnieniem ich wibracji. Umieść obiekt w tych wibrujących kręgach, a zacznie on okrążyć centrum talerza niesiony przez strumień energii, powodowany przez wzajemne oddzia-

ływania wibracyjne. Cięższe obiekty umieszczone w jakimkolwiek punkcie na płaszczyźnie zostaną przyciągnięte przez jeden z tych koncentrycznych kręgów i obiekty te same zaczną formować wokół siebie wzorce fal, które przyciągną do nich lżejsze obiekty. W naszym Układzie Słonecznym najpotężniejsze fale są emitowane ze środka Słońca, ponieważ stanowi ono 99 procent materii Układu Słonecznego. Fale ze Słońca reagują z innymi kosmicznymi falami, co tworzy serie fal stojących, które następnie formują koncentryczne kręgi lub też pola wibracyjne orbitujące wokół Słońca. Najcięższe ciała niebieskie, planety zostają złapane w te kręgi i krążą wokół Słońca. Planety również tworzą wokół siebie mniej potężne kręgi fal, które mogą przyciągnąć lżejsze ciała na orbitę wokół nich. Przykładem jest Księżyc orbitujący wokół Ziemi. Tak więc, jeśli cokolwiek zakłóciłoby tę harmonię wzajemnych oddziaływań wibracyjnych, wpłynęłoby na koncentryczne kręgi energii, i jeśli byłoby wystarczająco potężne, mogłoby zmienić orbity planet. Według tych fizyków to, co stało się z Jowiszem i Wenus, byłoby z całą pewnością wystarczająco potężne, by tego dokonać. Kręgi fal stojących występują wokół Słońca w związku z ciśnieniem wibracyjnym i nie potrzebują planet do istnienia. Funkcjonują tak czy inaczej, a ciało planetarne tylko się w nich lokuje. Dlatego w Układzie Słonecznym jest o wiele więcej tych wibracyjnych „dróg” aniżeli planet i jeśli planeta lub inne ciało niebieskie jest wyrzucane ze swojej orbity, lokuje się w końcu na innej fali, a gdy jego pęd zwalnia wystarczająco, zostaje pochwycony. Desborough wierzy, że właśnie to wydarzyło się, kiedy ogromne ciśnienie wibracyjne „komety” Wenus minęło z bliska Ziemi i Marsa i wysłało je na inne orbity.

Wenus byłaby pokrytą lodem „kometą”, jak mówi Desborough, i lód ten rozpadłby się, kiedy Wenus zbliżyłaby się do Ziemi i osiągnęłaby punkt znany jako Limit Roche’a¹⁸. Jest to wibracyjny mechanizm bezpieczeństwa, jeśli taką nazwę wolicie. Kiedy dwa ciała są na kursie kolizyjnym, jedno z nich o mniejszej masie zacznie się rozpadać w punkcie Limitu Roche’a. W tym wypadku lód wystrzeliłby z Wenus ku powierzchni Ziemi. Również przy wejściu w tak zwany pas Van Allena, który absorbuje wiele z niebezpiecznego promieniowania ze Słońca, lód uległby jonizacji – magnetyzacji, i przez to zostałby przyciągnięty do biegunów magnetycznych Ziemi¹⁹. Miliardy ton lodu oziębionego do -273 stopni Celsjusza opadłyby na regiony polarne i błyskawicznie zamroziłyby wszystko w czasie nieco dłuższym niż mgnienie oka²⁰. Mogłoby to wreszcie wytłumaczyć tajemnice zamrożonych jak skały mamutów. Wbrew ogólnym wierzeniom, nie były one zwierzętami zimnych rejonów, lecz żyły na łąkach strefy umiarkowanej. Jednak w jakiś sposób, w jednej chwili te umiarkowane regiony zamarzły. Niektóre z mamutów znaleziono zamrożone w trakcie jedzenia! Stały tam sobie, przeżuwając, a chwilę później były już blokiem lodu. Gdyby z Wenus spadł zjonizowany deszcz, największy osad opadłby w pobliżu biegunów magnetycznych, ponieważ mają one najsilniejsze przyciąganie. I tak też było w tym przypadku. Masyw lodowy w regionach polarnych jest większy na biegunach niż na peryferiach, chociaż opady deszczu i śniegu, które mogłyby spowodować taki

osad, są tam mniejsze²¹. Wyjaśnień dostarcza scenariusz z Wenus. W Księdze Hioba, która według wierzeń jest arabskim dziełem dużo starszym niż reszta Biblii, zadane zostało pytanie: „Skąd przybył lód?”. Powiedziałbym, że to jest odpowiedź. Wyjaśnia to również, skąd starożytni mieli mapy biegunów północnego i południowego, przedstawiające ich wygląd przed pojawieniem się lodu. Na biegunach nie było lodu, aż do jakichś 7000 lat temu. Nie było żadnej epoki lodowcowej, jak się oficjalnie uznaje. Jest to kolejna iluzja. Kiedy patrzymy na „dowody”, które prezentuje oficjalna nauka, by poprzeć obowiązującą ideę epoki lodowcowej, i na fundamentalną sprzeczność pomiędzy „dowodami” a faktami, wydaje się zdumiewające, że taki nonsens mógł stać się ogólnie przyjętą „prawdą”²². Przed tym niewiarygodnym kataklizmem, i/lub kolejnymi, na całej Ziemi panował jednakowy, tropikalny klimat, czego dowodzą skamieniałe rośliny. Zmiana mogła nastąpić nie tylko ze względu na pojawienie się lodu, ale również wskutek zniszczenia sklepienia pary wodnej wokół Ziemi, jak to opisano w Księdze Rodzaju i innych starożytnych tekstach. Relacje Credo Mutwy zawierają te same opisy z afrykańskiej tradycji. To sklepienie zapewniałoby wszędzie jednorodny, tropikalny klimat, ale nagle zniknęło.

Dramatyczna zmiana temperatury na biegunach zderzyłaby się z ciepłym powietrzem i spowodowałaby niszczycielskie wichry – dokładnie takie, jakie opisuje chiński folklor. Według fizyków ciśnienie stworzone przez orbitowanie „Wenus” wokół Ziemi mogło wytworzyć wysoką na 3000 metrów falę pływową, co pokrywa się z dowodami na to, że rolnictwo rozwinęło się na wysokości 3000 metrów i wyżej. Platon pisze w swej pracy pt. *Prawa*, że miało ono początek na dużych wysokościach po tym, jak gigantyczna powódź pokryła wszystkie niziny. Botanik Nikołaj Iwanowicz Wawilow zbadał ponad 50 000 dzikich roślin zebranych na całym świecie i odkrył, że wszystkie pochodzą jedynie z ośmiu różnych obszarów – ale wszystkie to regiony górskie²³. Taka fala pływowa spowodowałaby ciśnienie dwóch ton na cal kwadratowy na powierzchni Ziemi, tworząc nowe łańcuchy górskie i fosylizując wszystko w ciągu godzin²⁴. Obecnie przy użyciu takiego ciśnienia wytwarza się sztuczne kamienie. A przecież znalaziono nietknięte, skamieniałe drzewa, co byłoby niemożliwe, gdyby proces ten nie przebiegłby błyskawicznie, ponieważ z reguły drzewo ulega rozkładowi, zanim zdoła skamienić, na co potrzebuje wiele czasu²⁵. I rzeczywiście skamieniałości tego rodzaju dziś już się nie formują²⁶. Według Desborougha są one rezultatem katastrofalnych wydarzeń opisanych powyżej. Rosyjsko-żydowski pisarz i psychiatra, Immanuil Welikowski, wywołał oburzenie naukowego establishmentu, kiedy w latach 50. XX w. zasugerował, że Ziemia przeżyła niewiarygodne wstrząsy, kiedy Wenus, która według niego była wtedy kometa, przeleciała przez tę część Układu Słonecznego, zanim weszła na swą obecną orbitę. Kiedy Wenus została sfotografowana przez misję *Marinera 10*, wiele z opisów Welikowskiego okazało się prawidłowych, nie wyłączając pozostałości kometarnego ogona. Zdjęcia Marsa z sondy *Mariner 9* również wspierają niektóre z teorii Welikowskiego. Strwierdził on bowiem, że „kometę” Wenus zderzyła się z Mar-

sem, przelatując przez Układ Słoneczny. Ustalił, że te wydarzenia nastąpiły około 1500 lat p.n.e. Różni badacze lekceważą wzajemnie swe odkrycia, ponieważ sugerują bardzo różne okresy dla głównych wstrząsów, kiedy, prawdę mówiąc, niemal na pewno wiele kataklizmów wystąpiło w okresie od 11 000 do 1500 lat p.n.e., a nawet jeszcze wcześniej. Badania fizyków wykazały również, że Marsa zdewastowały wydarzenia z udziałem Wenus. Odkryli oni, że Mars został wyrzucony ze swojej orbity i podążył po wysoce niestabilnej, eliptycznej orbicie, która co 56 lat zabierała go pomiędzy Księżyc a Ziemię²⁷. Ostatnie z tych przejść mogło mieć miejsce około 1500 lat p.n.e., kiedy na greckiej wyspie Santorini eksplodował wielki wulkan, a cywilizacja minojska na Krecie przeszła do historii. W tym samym okresie, 1600 – 1500 lat p.n.e., poziom oceanów opadł o około 20 procent, a w Kalifornii uformowały się jeziora lodowcowe i najprawdopodobniej również w tym czasie ogromne jezioro na żyznej Saharze zostało opróżnione i zaczęła się formować obecna pustynia²⁸. W końcu Mars osiadł na swojej obecnej orbicie, ale do tego czasu życie na jego powierzchni zostało już zniszczone. Po raz kolejny dowody znalezione na Marsie potwierdzają to wszystko. Misja sondy Mars Pathfinder udowodniła, że marsjańskie skały cechuje brak erozji, co wskazuje na to, że znajdowały się one na powierzchni dłużej niż 10 000 lat²⁹.

Brian Desborough oraz fizycy, których znał i z którymi pracował, wierzą, że Ziemia położona była kiedyś dużo bliżej Słońca, niż jest obecnie, i że Mars orbital tam, gdzie obecnie jest Ziemia. Jeśli, jak się twierdzi, głębokie kaniony na powierzchni Marsa były wyłobione masowym przepływem wody, to na Marsie musiał panować cieplejszy klimat, ponieważ dziś jest tam tak zimno, że woda zamarzłaby natychmiast, a bliska próżni atmosfera spowodowałaby jej wyparowanie³⁰. Desborough twierdzi, że niedaleka odległość Ziemi od Słońca wymagałaby, by pierwsi ziemscy ludzie pochodzili z rasy czarnej z pigmentacją zdolną do zniesienia o wiele bardziej srogich promieni słonecznych. Starożytne szkielety znalezione niedaleko Stonehenge w Anglii i wzdłuż zachodniego wybrzeża Francji mają nosy i kręgosłupy charakterystyczne dla wielu afrykańskich kobiet³¹. Desborough twierdzi, że kiedy klimat na Marsie był bardzo podobny do naszego, przed kataklizmem z Wenus zamieszkiwała go biała rasa. Badania przekonały go, że to biali Marsjanie zbudowali piramidy, które zarejestrowano na Marsie, i wyruszyli na wojnę z zaawansowaną czarną rasą, by podbić Ziemię. Te wojny były potyczkami „bogów”, opisywanymi w niezliczonych starożytnych tekstach, chociażby w hinduskich Wedach. To może się odnosić do czasów Atlantydy. Desborough dodaje, że po kataklizmie biali Marsjanie, którzy osiedlili się na Ziemi, zostali tu uwięzieni bez swej technologii, a ich ojczystą planetę zdewastowano. Według niego biali Marsjanie stali się białymi ludźmi Ziemi. Co fascynujące, niektórzy naukowcy twierdzą, że kiedy biali ludzie są zanurzeni w komorach deprywacji sensorycznej przez długie okresy czasu, ich rytm serca wykazuje częstotliwość 24 godzin i 37 minut, co koresponduje z okresem rotacyjnym nie Ziemi, ale z rotacją Marsa³²! Nie jest tak w przypadku pozostałych ras, które są dostrojone do rotacji Ziemi. Desborough wierzy, że biali Marsjanie

byli bardzo zaawansowaną rasą starożytnego świata, znaną jako Fenicjanie lub Aryjczycy, i po wstrząsach, które zniszczyły powierzchnię ich własnej planety, zdewastowali Ziemię, rozpoczęli długi proces powrotu do swej dawnej technologicznej potęgi. Moje własne poszukiwania popierają tę podstawową tezę, jednakże jak każdy, kto szuka prawdy o tym, co zaszło, mam wiele pytań. Biała rasa, znana jako Fenicjanie lub występująca pod innymi nazwami, była z całą pewnością „mózgiem” stojącym za egipską cywilizacją, przynajmniej w okresie od 3000 lat p.n.e., a Płaskowyż Gizy, gdzie zbudowano wielką piramidę, był kiedyś określany jako El-Kahira, która to nazwa wywodzi się od arabskiego rzeczownika El-Kahir, oznaczającego... Marsa³³. Przez długi czas także Sfinks był pomalowany na czerwono – na kolor kojarzony z Marsem. Egipcjanie niegdyś nazywali Marsa Hor Dshr bądź „Czerwonym Horusem”. Był on również znany jako Horakhati albo „Gwiazda Wschodu”, według badaczy także i zwróconego ku wschodowi Sfinksa znano jako Horakhati lub... Marsa. Sfinks jest najprawdopodobniej po części człowiekiem i po części lwem, i hinduska mitologia (zainspirowana przez tę samą białą rasę, która zainspirowała Egipcjan) odnosi się do Marsa jako do „człowieka-lwa” (są też tacy, którzy wierzą, że twarz Sfinksa jest tak naprawdę kobietą). Na całym świecie starożytne kultury fascynowały się Marsem. Chciałbym mocno podkreślić, że to znaczenie Marsa wynikało z tego, że starożytni zdawali sobie sprawę, że właśnie z tej planety przybyła biała rasa. Powiedziałbym, że waga dowodów gwałtownie wzrasta, jakoby Mars został zniszczony przez te same kataklizmy, które spowodowały olbrzymie, geologiczne wstrząsy na Ziemi w przedziale 11 000 lat p.n.e. do 5000 r. p.n.e. i ci sami biali Marsjanie, którzy zbudowali piramidy na Marsie oraz nienaturalne obiekty, takie jak sfinksopodobna „twarz”, byli tym samym ludem, który potem zbudował Sfinksa i piramidy w Gizie, jak i inne wspaniałe budowle, takie jak Stonehenge czy Avebury w Anglii. Zobaczmy więcej dowodów na to w dalszej części książki. Starożytne Teksty ujawniają, że pomiar czasu był w dużej mierze związany z Marsem i że 15 marca – dzień Id Marcowych (Marsa), był kluczową datą w kalendarzu, związanym z Marsem, tak jak 26 października. Pierwsza data oznaczała w celtyckim kalendarzu początek wiosny, a druga koniec roku³⁴. Historie króla Artura o Świętym Graalu również łączą się z tym motywem. Camelot prawdopodobnie oznacza Marsjańskie Miasto lub Miasto Marsa³⁵. Naukowe dowody, wiele z nich tłumione bądź „nieuwydatnione”, niezbitnie pokazały, że na Marsie występowały opady deszczu, oceany, jeziora i rzeki, silne pole magnetyczne oraz atmosfera, która mogła podtrzymywać życie, takie, jakie my dziś znamy na Ziemi. Pozostaje ponad wszelkimi wątpliwościami, że Mars, jako dom dla takiego życia, został zniszczony przez ogromny kataklizm, w czasie którego uderzył go bądź zbombardował obiekt, albo obiekty, o wielkim rozmiarze. Zgromadzone dowody wskazują na to, że to wszystko miało miejsce bardzo niedawno, z pewnością w przeciągu ostatnich 20 000 lat. Doskonale streszczenie tych uzasadnień można znaleźć w książce Grahama Hancocka, Roberta Bauwala oraz Johna Grigsby’ego *The Mars Mystery* (Penguin Books, Londyn, 1998).

Myślę, że jest dużo prawdy we wszystkich poglądach podsumowanych w tym rozdziale, dotyczących katastrofalnych wstrząsów, od których Ziemia ucierpiała w okresie pomiędzy 11 000 a 1500 lat p.n.e. Pierwszy z nich zakończył Złotą Erę i wymazał zaawansowane technologicznie cywilizacje, które istniały wcześniej. Rasy pozaziemskie opuściły planetę przed tymi wydarzeniami albo przeżyły na dużych wysokościach lub zeszyły głęboko do wnętrza Ziemi. Tak samo było z późniejszymi kataklizmami. Wiele istot pozaziemskich i większość ludzi nie przetrwało tych wydarzeń. Ci, którzy przeżyli, musieli zacząć wszystko od początku, bez technologii osiągalnej przedtem, przynajmniej na starcie. Podzielili się na dwie kategorie: tych o głównie pozaziemskim pochodzeniu, którzy zachowali zaawansowaną wiedzę, oraz ludzi, w większości rasy niewolników, którzy jej nie zachowali. Ci pierwsi także rozpadli się na dwa obozy: tych, którzy pragnęli używać swej wiedzy dla dobra, chcąc przekazać te informacje ludzkości, i tych, którzy dążyli do zagarnięcia całej wiedzy dla siebie, wykorzystując ją do manipulacji i przejęcia kontroli. Walka pomiędzy tymi dwiema grupami o sposób użytkowania tej wiedzy trwa do dziś. Gdy społeczeństwa odbudowywały się po wstrząsach sprzed 11 000 lat p.n.e., kolejne kataklizmy sprowadziły jeszcze większe zniszczenie w ciągu następnych tysięcy lat i ludzkość jeszcze nieraz musiała się zmierzyć z nowym początkiem.

Jednakże wspólnym tematem pozostała manipulacja ludzkością ze strony zaawansowanej intelektualnie, ale nie duchowo, rasy lub ras o pozaziemskim pochodzeniu. Czas, abym wprowadził do tej historii dodatkowy wymiar, który rozciągnie wasze pojmowanie rzeczywistości do granic wytrzymałości.